

5 520

103

Przekład A. Ochockiego  
Radiofonizacja L. Milczyńskiego

4

Humoreska pt.: "Promienie apetytu"

=====

wg bułgarskiego opowiadania Ossipa Dymowa

=====

O s o b y : Narratorka — *Lucja Krajewska*  
 Profesor — *Mieczysław Karłowicz*  
 Kelner — *Jerry Shierewicki*  
 Restaurator — właściciel lokalu. — *Władysław Jędrzejko*

+ + +

Narr: - Do restauracji wszedł szczupły mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat. Nie oglądając się, skierował kroki do najciemniejszego kącika, odsunął tabliczkę z napisem: "Zajęte" i usiadł przy stoliku. Po chwili zjawił się kelner. ]

Kelner: - Dzień dobry, panie profesorze. Obiadek dla pana profesora?

Prof.: - Tak...

Kelner: - A co podać?

Prof.: - Jak wczoraj! Zresztą powinien pan już wreszcie poznać moje zwyczaje...

Kelner: - Staram się, ale wie pan, że pracuję tu dopiero od niedawna...

Prof.: - Ach tak, słusznie. Wobec tego muszę panu wszystko wyjaśnić, żebyśmy się wzajemnie rozumieli tak jak z pana poprzednikiem nieboszczykiem Adrianowem.

Kelner: - Słucham.

Prof.: - Otóż proszę zapamiętać, młody człowieku, że nigdy nagle nie zmieniam menu, ponieważ przez sześć miesięcy jadam codziennie to samo.

Kelner: - Rozumiem.

Prof.: - A więc proszę zapamiętać, że tylko dwa razy do roku zmieniam potrawę. W ten sposób stołuję się u was już od trzydziestu lat, przychodząc codziennie o tej samej godzinie i spożywając niezmiennie przez pół roku tę samą potrawę.

Kelner: - Tak jest, panie profesorze, teraz już będę o tym pamiętał.

Prof.: - To dobrze, bo nie pozwalam sobie na żadne odchylenia. Jak pan zapewne zauważył jadam zawsze do zupy dwie kromki chleba i wsypuję codziennie taką samą szczyptę soli.

Kelner: - Proszę, oto identyczny obiadek z wczorajszym... Smacznego...

Prof.: - Chwileczkę... Chciałem jeszcze dodać, że od jutra jadam przy oknie...

Kelner: - Rozumiem, mija pół roku...

Prof.: - Nie - niechże pan uważa - Co pół roku zmieniam potrawę, ale co trzy miesiące zmieniam miejsce, przy którym jadam obiad.

Przez trzy miesiące jadam tu w tym ciemnym kąciku przy kabinie

167

telefonicznej, a przez następny kwartał przy dużym oknie. Jasne?

Kelner: - Tak.

Narratorka: - Właściciel lokalu dawno już spostrzegł, że profesor przeprowadza w jego restauracji jakieś naukowe eksperymenty. Nie mógł jednak odgadnąć na czym te doświadczenia polegają. Dzisiaj profesor był w świetnym nastroju. Uśmiechał się do siebie radośnie zacierał ręce i nawet nucił pod nosem, co mu się dotąd nigdy nie zdarzało. Restaurator, niski tęgi człowieczek, o małych latających oczkach, wiedziony ciekawością podszedł do profesora:

Restaurator: - Dzień dobry, panie profesorze. Smakował obiadek?

Prof.: - Owszem. Ale wie pan, wkrótce przestanę się u pana stołować...

Rest.: - A to dlaczego? Jest pan moim najwytrwalszym bywalcem i po tylu latach chce mnie pan opuścić? Czyżby miał pan jakieś powody ku temu?!

Prof.: - Przeciwnie. Jestem nawet bardzo zadowolony! Powiedziałbym - szczęśliwy! Osiągnąłem to, do czego dążyłem. Za trzy miesiące cała ludzkość dowie się o moim doniosłym odkryciu. Pański lokal stanie się sławny na cały świat!

Rest.: - Z góry dziękuję; ale niezupełnie rozumiem, co pan profesor ma na myśli...

Prof.: - Teraz mogę panu już wszystko powiedzieć. Gdy przed trzydziestu laty jako młody student zacząłem tu jadać obiady, zaobserwowałem bardzo ciekawe zjawisko, które nie dawało mi spokoju do ostatniej chwili. Nie omyliłem się w swych dociekaniach. Moje hipotezy okazały się zupełnie słuszne. Przynoszę ludzkości nową prawdę, która się nazywa... No, niech pan zgadnie, jak się nazywa?!

Rest: - Skąd ja mogę o tym wiedzieć, panie profesorze?

Prof.: - ... nazywa się - promieniami apetytu!

Rest.: - Pozwalam sobie wobec tego złożyć panu profesorowi najserdeczniejsze gratulacje...

Prof.: - Dziękuję. Pan zauważył chyba, że w ciągu trzech miesięcy siedzę tutaj w tym ciemnym kąciku, a przez następne trzy miesiące - tam, pod oknem...

Rest.: - Owszem, zauważyłem...

Prof.: - A więc niech pan słucha... Po trzydziestu latach mozolnych obserwacji doszedłem do wniosku, że chociaż jem to samo przy oknie co w ciemnym kąciku, to gdy jem przy oknie, przybieram na wadze...

Rest.: - Ahaa...

Prof.: - Jak się panu zdaje? Co to oznacza?! Otóż oznacza to, że obok promieni słonecznych i kosmicznych istnieją także promienie apetytu, które mają kolosalny wpływ na ludzki organizm. Oznacza to, że ludzie, którzy będą spożywali te same posiłki przy świetle dziennym szybciej i lepiej będą się rozwijali! Czy nie warto więc było poświęcić temu odkryciu trzydziestu lat życia?

Jak pan myśli?

Rest: - ~~o~~ To, co pan profesor mówi jest bardzo ciekawe... Tylko widzi pan, panie profesorze, ponieważ ulicą obok tego dużego okna przechodzi tylu ludzi, a każdy lubi zajrzeć do talerza, gościom siedzącym przy oknie dajemy większe porcję. Interes, panie profesorze, wymaga dobrej reklamy...

Humoreska pt.: "Ciernie sławy"

=====

wg opowiadania Arkadiusza Awerczenki

=====

O s o b y : Narrator - *Zdzisław Krauze*  
Pisarz Prozwonow - *Hieronim Koniecki*  
Jego żona - *Helena Krauze*  
Cyganka Marina - *Lucja Krajewska*  
Szeff kabaretu - *Yaceli Binich*  
Piękna Hiszpanka - *Regina Redlińska*  
Właściciel restauracji - *Władysław Jędrzejko*  
Kuchcik Wołodia - *Yaceli Binich*  
Kelner. - *Jenny Sliwczynski*

+ + +

Narr: - Znakomity pisarz Prozwonow miał dobrą i niezmiernie pocziwą żonę, która go uwielbiała. Właśnie dlatego znudziła mu się wreszcie i Prozwonow postanowił urozmaicić sobie monotonne życie małą przygodą. Przez cały dzień strzeżony był przez żonę i reporterów. Reporterzy, podpatrzywszy, że żona jego wyszła na chwilę z domu, błagali go o wywiad, żona zaś, korzystając z nieobecności reporterów, całowała sławnego męża w nos i uszy, powtarzając:

Żona: Ty się zupełnie nie szanujesz! Jeśli nie chcesz myśleć o sobie i o mnie, pomyśl o ojczyźnie, o sztuce i o czystej literaturze!

Prozwonow: - Przestań trzeszczeć!

---

Żona: /płaczliwie/ - Buu... ty już mnie zupełnie nie kochasz..

Prozwonow: - Zanudzasz mnie tym gderaniem. Jestem młody, pełen wigoru,  
pragnę wrażeń! <sup>o.k.</sup> Dzisiaj są Ostatki, pójdę się rozerwać...

---

Żona: - O Boże! Dokąd?...

Prozwonow: - Do kabaretu...

---

/tło dźwiękowe kabaretu - dźwięki Kankana,  
gwar, brzęk kieliszków/

Cyganka: - Powróżyć, panie, czy zaśpiewać?

Prozwonow: - Nie trzeba... Jak ci na imię?

---

Cyganka: - Marina...

Prozwonow: - Siadaj, Marino, napijemy się, zabawimy...

---

Cyganka: - Chętnie... Podobasz mi się, panie...

Prozwonow: /do kelnera/ - Kelner!

---

Kelner: - Pan sobie życzy?

Prozwonow: - Szamxpana!

---

Kelner: - Służę uprzejmie...

Szef kabaretu: - Marina! Pozwól na chwilkę...

Cyganka: /wstając/ Bardzo przepraszam, szef mnie wzywa...

/po chwili wraca/

Prozwonow: - Czego chciała od ciebie ten stary dureń?

---

Cyganka: - Pytał, po co pan tu przyszedł i o czym pan ze mną rozmawia.

Prozwonow: - No i co?!

---

Cyganka: - Powiedziała, że zaprosił mnie pan do stolika, żeby się ze mną napić, potańczyć i wesoło spędzić czas. A on roześmiał się i powiedział: "Pleciesz trzy po trzy. Prozwonow nie mógł tak powiedzieć, to człowiek poważny, sławny..."

Prozwonow: /sycząc/ - Do diabła!

---

Cyganka: - Co się stało, panie?!

Prozwonow: - Nic, nic... Wiesz co... Posiedź tu sama, jedz i pij, ile zechcesz. Zapłacę i pójdę sobie. Nie mam czasu.

---

Cyganka: - Już zapłacone.

Prozwonow: - Jak to? Kto zapłacił?

---

Cyganka: - Tamten grubas przy tym stoliku pod oknem... Powiedział do szefa lokalu: "Za wszystko, co kelner poda temu panu, ja zapłacę. Prozwonow nie powinien za siebie płacić!"

/wystraszona/ - Ojej! Pan jest na pewno przebrany policjantem!

Narrator: - Prozwonow był wściekły. Wstał, rzucił na stół kilka banknotów i poszedł ku wyjściu. Siedzący przy stolikach goście zerwali się z miejsc. Rozległa się burza oklasków.



Obecni w lokalu reporterzy wyciągnęli notesy i skwapliwie notowali swe uwagi.

Zostawiwszy za sobą krzykliwą publiczność i natrętnych reporterów, Prozwonow wybiegł na ulicę:

Prozwonow: - Hej, dorożka!

---

/Podjeżdża dorożka i staje/

Dorożkarz: - Dokąd pan życzy?

Prozwonow: - Gdzie oczy poniosą! Albo nie - zawieź do magazynu, gdzie wypożyczają maskarodowe kostiumy, a potem na bal maskowy...

---

Dorożkarz: - Wedle życzenia. /strzela z bata i rusza - wyciszenie oddalającej się dorożki/

Narr.: Po upływie pół godziny, na hucznym balu maskowym...

/efekty tanga "La Cumparsita" i gwar balu/

tańczył z piękną Hiszpanką rozbawiony Turek z przykrąprawionym nosem, przyklejonymi wąsami i w masce!

Hiszpanka: - Fajny z ciebie facet. Chętnie pojedę z tobą na kolacyjkę...

Prozwonow: - Jesteś urocza... Nareszcie zabawię się in cognito... Nie masz pojęcia jakże się cieszę... Może jesteś zmęczona -  
pójdziemy do naszego zacisznego gabineciku?

---

Hiszpanka: - Z przyjemnością. /Odechodzą w zacisze, gwar i muzyki  
przyciszone i na tle perlisty śmiech rozbawionej Hiszpanki:/  
- Za uroczą noc /brzęk kieliszków/ /Zegar wybija drugą  
w nocy/, Zdejmij, kochanie, ten sztuczny nos i sztuczne wąsy,  
chcę ci się przyjrzeć...

/Pukanie/

Właściciel restauracji: - Czy można?

Prozwonow: - Nie można!

Wł.rest. - My tylko na chwileczkę, drogi nasz panie Prozwonow. Cały  
personel restauracji przyszedł, ażeby przywitać w naszych  
skromnych progach tak znakomitego gościa - chlebem i solą.  
Hej! Gdzie kuchcik Wołodia?

Wołodia: /przeciskając się przez gwarną ciżbę/ - Tutaj szerle!

Wł.rest: - Podaj panu literatowi dary boże... A bufetowym niech  
wygłasza mówkę...

Kelner: - Jesteśmy niewypowiedzianie wdzięczni i szczęśliwi, że  
możemy wyrazić wdzięczność chlubie naszej literatury,  
drogiemu Iwanowi Prozwonowowi za to, że zaszczycił nasz  
lokal swą obecnością.

/Trzask fleszów i na tle:/

Narrator: - W drzwiach ukazali się fotoreporterzy...

/wyciszenie/

Gdy Prozwonow wrócił nad ranem do domu, zastał żonę  
tonącą we łzach.

Żona: /jęcząc/ - O Boże, jak to dobrze...

Prozwonow: - Co się stało?

Żona: - Cieszę się, mój najdroższy, że wróciłeś. Nie ~~mam~~ <sup>masz</sup> pojęcia,  
jaka byłam niespokojna i jak martwiłam się o ciebie!  
Czemu jesteś taki blady? Nie wiedziałam, co się z tobą  
dzieje. A teraz jest karnawał, w mieście tyle złych kobiet.  
Bałam się, że możesz mnie zdradzić...

Prozwonow: - Ale gdzie tam! /wzdychając/ Gdybym nawet chciał, to bym  
nie mógł!